DZIEWIĘTNASTKA

przystań

Miesięcznik | 163 19 listopada 2017 r.

Nie bez powodu w słowie świat-ło ukryty jest świat. Jest ono niezbędne do każdego rozwoju. Pobudza, motywuje, daje możliwość do działania, wyznacza rytm pracy. Świa-tło ukrywa też cząstkę „tło", bo w zabieganej codzienności coś tak istotnego jest tylko tłem naszych „ważnych spraw tu i teraz". O świetle – pretekście i tle naszych działań piszemy w listopadowym numerze „Dziewiętnastki".

Redakcja „Dziewiętnastki"

Szare początki

Laura obudziła się rano wypoczęta i w dobrym humorze. Wyjrzała przez okno i zobaczyła świat spowity opadającą już mgłą, liście z drzew na ziemi tworzące kolorowy dywan, kilka sarenek skubiących jabłka, które dziewczyna specjalnie zostawiła dzień wcześniej. Po kilku minutach oderwała się od widoku za oknem i ruszyła w stronę łazienki głaszcząc po drodze ziewającą kotkę. Już po kilku minutach robiła sobie śniadanie i zastanawiała się nad listą rzeczy do zrobienia na cały dzień. Pijąc herbatę wypisywała najważniejsze rzeczy, gdy przerwało jej stukanie do drzwi. Nieśpiesznie podniosła się z krzesła i otworzyła gościowi, którym okazała się być jej kuzynka.

-Hej, uśmiechnęła się szeroko Laura. Nie miałaś przyjść za godzinę?

- Teoretycznie tak, wzruszyła ramionami zdejmując kurtkę. Ale im wcześniej zaczniemy, tym szybciej będziemy mogły poleniuchować.

- Coś w tym jest, roześmiała się. Najpierw musimy pozbierać jeszcze winogrona, później obrać jabłka i przygotować słoiki. Pamiętałaś o cynamonie?

- O cynamonie? Zawsze! - mrugnęła Oliwia

- To fantastycznie, bo się przyda – odmrugnęła dziewczyna. Ubrały buty, kurtki i wyszły na zewnątrz. Słychać było poranny śpiew ptaków, a mgła do tej pory prawie całkowicie już zniknęła. Podeszły do winorośli i rozmawiając na różne tematy zaczęły zrywać kiście winogron. Gdy miały już wystarczającą ilość wróciły do domu na herbatę. Oliwia jako pierwsza weszła do kuchni i podbiegła szybko do stołu wymachując rękami.

- Poranna gimnastyka? - uniosła brwi Laura

- Jeśli można tak nazwać przeganianie kota. Znowu zapomniałaś, że jedzenie nie jest bezpieczne gdy ona jest w domu.

- Przynajmniej się nie zmarnowało, machnęła ręką Laura, ale rzeczywiście muszę bardziej na to uważać, westchnęła. Weźmy się za obieranie jabłek. Dziewczyny włączyły muzykę i zaczęły przygotowywać wszystko do robienia dżemów. Po trzech godzinach udało im się ze wszystkim uporać i dżemy stygły już w słoikach.

- Czyli mamy jabłkowe z cynamonem i winogronowe – podsumowała Laura

- Nawet szybko to poszło. Sądziłam, że zajmie nam to więcej czasu. I jest dopiero trzynasta? Nie ma mowy, idziemy na spacer – powiedziała zdecydowanie Oliwia. No dalej, ruszaj się. Jest zbyt ładnie i ciepło jak na jesień żeby to przegapić

- No idę, idę - odmruknęła Laura. Ale bierzemy ze sobą kota.

- Ha. Możesz nawet zabrać ze sobą dynię, i tak

jestem z siebie dumna, że uda mi się wyciągnąć z domu – roześmiała się Oliwia. Dziewczyny po namyśle ubrały tylko szaliki i zrezygnowały z kurtek. Ruszyły powoli wiejską drogą, a za nimi pomiaukując kotka. Za każdym razem jak się zatrzymywały żeby mogła je dogonić, ona też się zatrzymywała, a gdy ruszały także szła miaucząc jakby chciała powiedzieć żeby jednak na nią zaczekały. Wszystkie trzy wróciły po godzinie z mnóstwem kolorowych liści i kieszeniami wypchanymi kasztanami.

- No dobrze, teraz możemy sobie pozwolić na nicnierobienie, zgodziła się Oliwia

- Jeszcze nie, jeszcze obiad .

- A, to już twoja specjalność. Ja mogę ewentualnie pomyć naczynia i przygotować stół

- Chociaż tyle, przewróciła żartobliwie oczami Laura. Po obiedzie zrobiły sobie herbaty i zajęły się czytaniem książek na przemian z głaskaniem kota i oglądaniem filmów. Po chwili poczuły jak ich powieki robią się coraz cięższe i cięższe... Rytmiczny stukot kół stawał się coraz bardziej słyszalny, a po chwili też dało się słyszeć komunikat: następna stacja – Kraków Główny, pociąg kończy bieg. Dziękujemy za wspólną podróż. Laura otworzyła powoli powieki, przetarła oczy i zamyślona wpatrywała się w widok za oknem. Po kilku minutach pociąg zatrzymał się na peronie i podróżni zaczęli opuszczać pojazd. Dziewczyna wysiadła jako ostatnia i szybko zapięła płaszcz wzdrygając się. Zatrzymała się i rozejrzała się po stacji. Zmęczone twarze obcych ludzi, beznamiętnie wygłaszane komunikaty o zbliżających się pociągach, szara pogoda. Ziemia rozmokła od zbyt dużej ilości dreszczów, wiatr sprawiający, że bez znaczenia było czy ma się parasol czy też nie, jakby przyblakłe kolory, nagie konary drzew i przegniłe już liście. Nie tak wyobrażałam sobie początek jesieni - westchnęła w duchu Laura, po czym ruszyła w stronę wyjścia z peronu. Ten sen był tak realistyczny i przytulny, ale trudno. Porę mieszkania w internacie i rok szkolny czas zacząć.

Jezioro Mgieł

Lekcja fizyki

- Kiedy przepuścimy światło przez pryzmat, rozszczepia się ono na wiele barw.- mówiła nauczycielka. Łucja lubiła lekcje fizyki. W przeciwieństwie do innych, można było na nich zadawać pytania. A Łucja, przynajmniej w mniemaniu wielu dorosłych, zadawała dużo pytań. Za dużo.

***

- Mamo, mogę się zapisać na zajęcia taneczne?- Łucja wpadła z entuzjazmem do domu.

- Jakie znowu zajęcia?!

- No bo w szkole będą takie zajęcia i...

- Coś Ty znowu wymyśliła? Ja już nie mam do Ciebie siły! Masz się uczyć, a nie łazić gdzieś popołudniami!

-Ale...- dziewczyna próbowała coś powiedzieć.

-Nie ma mowy!

Łucja zrobiła się czerwona. Pobiegła do swojego pokoju, trzasnęła drzwiami i rzuciła się na łóżko. Zaczęła krzyczeć. Zawsze, kiedy była zła, krzyczała. A teraz była zła. Bardzo zła.

- Ale czy...? - Łucja chciała zadać kolejne pytanie.

- Łucja, dość! Przechodzimy do projektu.- przerwała jej nauczycielka.- Będziecie pracować w grupach.

Młodzież usiadła w kilkuosobowych zespołach.

- Mam pomysł! – zaczęła od razu Łucja.

- Jaki znowu pomysł?

- Pewnie jest bez sensu.

-Ty i twoje głupie pomysły...- koleżanki sprzeciwiły się jej.

Łucja spochmurniała. Nagle wybuchnęła płaczem. Wybiegła z klasy.

Dziewczyna tego dnia nie wróciła do domu. Jej matka zaczęła się martwić. Było już późno. Dzwoniła do niej wiele razy. Nie odbierała. Zdecydowała się wyjść z domu. Szukała we wszystkich miejscach, które przyszły jej do głowy. Bezskutecznie. Zrezygnowana, już miała wracać, gdy nagle zadzwonił telefon. To była nauczycielka fizyki.

-Dobry wieczór. Łucja czeka na panią przy ul.

Kwiatowej 5, u mnie w domu, cała i zdrowa.

Siedziały teraz we trójkę przy stole w domu nauczycielki, pijąc ciepłą herbatę. Długo rozmawiały. Podczas tej, z pozoru zwykłej rozmowy, działo się coś ważnego. Matka coraz bardziej rozumiała córkę, a córka stawała się coraz pewniejsza. Kiedy wychodziły, a Łucja wsiadła już do samochodu, nauczycielka jeszcze cicho powiedziała jej mamie:

- Bo widzi pani... z ludźmi jest jak ze światłem. Piękną tęczę zobaczymy tylko wtedy, gdy przepuścimy je przez pryzmat i pozwolimy na jego wielobarwność.

Zebra

Czarny las

Mironowi

Gdy las granatowieje, wyludniony, człowieczeje. W człowieczość nie-co złowrogą. Wędruję sobie przez las. Świateł – brak, poświeca co jakiś czas z góry, ale tego skąd i gdzie, w ciemnym lesie nie widać. Gałęzie poruszają się, wyczuwają człowieka, wzrokiem odprowadza go Buka, pomrukiem inne buki, ponure zastępy szpilczastych postaci. I wyszumują... Szemno wszędzie, szeptrno wszędzie, czy to będzie? Szyżby miała się skońszyć ta dróżka śmiesznie meszna? Zaczarowana dróżka, zaczarowana noc...

Światło kołysze się na stoku. Mała latarenka – nim się, co niesie, obejrzy za siebie – zgaśnie. Przejdzie mimo, czy -wszystko trąci mnie swoim oddechem z równowagi? Postukuje, posapuje, pobrzękuje hipnotycznie. To Don Kichot, odetchnąłem imię (by Don Kiszot nie zaświszczał). „Skradaj się, San-cho (on też miarą oddechu, z akcentem na drugim wydechu), to strażnik przed chatą czyha tą (czy chateau), gdzie zły wietrznik trzymau młodziuchną Miechównę, ale mnie nie ma równych, chodź, skradaj się, San-czo."

Odbrzęczeli się i znowu cicho. Tylko stuk, kap, syk, siąp, co naraz ze wszystkich stron osaczają instynkt i ucho, oka nic się nie ima. Cieni trzeba dotknąć ręką, doświadczyć zapachu, podeprzeć się dotykiem mesznej strony kory... Plecy opatula wilgotna gmła. Znowu światła, błyszczą hen, jak ognisko niepewne. Ja do nich mgnę.

„Światło w oddali, Czerwony Kapturku, no, dalej, coraz dalej. Chyba się nie boisz, Ronjo, zbójnicka córko? Skocz w dal od ścieżki, buńczuczna Merido, a światła ci oświecą, gdzie wzrok nie sięga. Tenar Kapłanko, bałaś się światła w grocistych ornamentach, a tak wiele zostało ci ukazane. Człapiesz po drodze o nędznym ogarku, ogrom świata ci go zawiewa, duszy cię wiew starożytnych grobów, natchnij, zatchnij się światłem, nasiąknij światłem, póki zgaśnie. Luelle, córko czarownic, szukasz go we mgle, mglisz się w ich obietnicach, oślep się światłem, by odzyskać wzrok!"

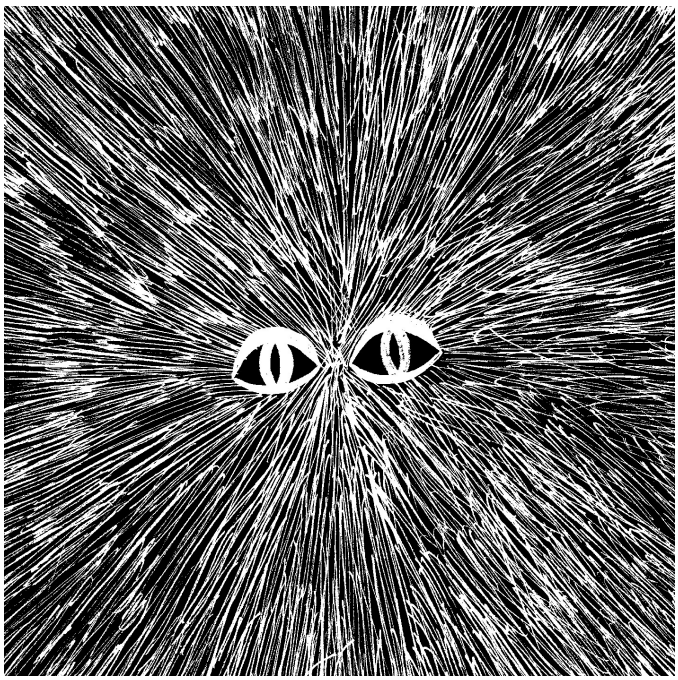

Światełko w mroku. Świecidełko w ciemni. Nie przejaśniono, nie przejawniono. Z mroków małe mroczki i mroczenie jeszcze większe, zawroty! Zawrót! Zwrót na niebo – gdzie? – Gwiazda. Lasu głębokiego.

Łucja

Latarnik

Od zawsze moi rodzice pracowali na nocną zmianę. Codziennie całowali mnie w czółko na dobranoc i gdy już rozkosznie spałem, wymykali się z domu, by wrócić o świcie i również zasnąć. Oboje byli latarnikami, dbali o bezpieczeństwo ludzi. W moich okolicach nie było lepszych możliwości pracy. Tak więc pierwszego dnia po osiągnięciu pełnoletniości wyruszyłem na rekrutację. Bardzo miła pani w okienku poprosiła o dokument tożsamości oraz moje zdjęcie. Szybciutko wypełniłem wszystkie formularze, poczekałem chwilę na zatwierdzenie i oficjalnie już byłem pracownikiem Centralnej Organizacji Dbania o Bezpieczeństwo w Ciemności, w skrócie CODBC. Dostałem uniform i mapę swojego rejonu. Oczywiście, mogłem polecieć na północ kraju, poszukać innego zajęcia, ale lubiłem miejsce w którym żyję.

Słońce zmierzało ku zachodowi, więc oto nastąpił tak długo wyczekiwany "mój czas". Stanąłem na drodze, czekałem – pierwsza godzina, druga, trzecia. Nikogo. Nikogo, kto by potrzebował mojej pomocy. Po dłuższym czasie mojej samotności pewien starszy pan usiadł na ławce nieopodal. Nudziło mi się, więc zacząłem go obserwować. Najpierw czytał gazetę, tygodnik. Co jakiś czas robił przerwy, by przemyśleć tekst, a światło lampy ukazywało twarz pokrytą zmarszczkami. Później zaczął podśpiewywać. Rozpoznałem parę starych piosenek, których nauczyła mnie babcia. Bardzo je lubiłem, więc zacząłem mruczeć, tak jakbym śpiewał razem z nim. Mężczyzna chyba to usłyszał, bo przestał przytupywać do rytmu i szeptać tekst. Podszedłem do niego i zacząłem rozmowę:

- Też lubię tę piosenkę.
- Nauczyła mnie jej moja żona, Joasia.
- Bardzo ładne imię.
- Zgadzam się z tobą, od kiedy się poznaliśmy zawsze je zdrabniałem. Była bardzo delikatna, jak hiacynt. Wolała wschody słońca od zachodów i poranną herbatę od kawy. Była zafascynowana literaturą i kochała gotować, a dwadzieścia cztery godziny doby, to było dla niej zdecydowanie za mało. Tęsknię za nią. Świat bez niej, jej uśmiechu, spojrzenia pełnego ekscytacji, gdy ją coś zachwyciło, stracił na atrakcyjności. Pomimo, że to dopiero pięć lat, każdy poranek boli tak samo, gdy się budzę, a jej nie ma.

Wspominał swoją ukochaną Joasię, wymieniając nie tylko zalety, ale i wady. Siedzieliśmy dłuższy czas, a gdy zaczęły śpiewać pierwsze poranne ptaki, mężczyzna poprosił, bym odprowadził go do domu. W trakcie drogi milczeliśmy. Gdy doszliśmy na miejsce, spokojnie otworzył drzwi, wszedł do przedpokoju i zapalił światło. Żarówka zajarzyła się jasno.

Mężczyzna wszedł w głąb domu. W salonie panował nienaganny porządek. Położył się na kanapie. Ciężko oddychał. Zawołał mnie do siebie.

- Nie wiem jak masz na imię. Nie wiem kim jesteś. Dziękuję ci za to, że mnie wysłuchałeś. Nikt nie chciał poświęcić mi tych kilku chwil. Nikt nie był w stanie zatrzymać się w pędzącym świecie. Dzięki tobie nabrałem spokoju, dodałeś ciepła mojej duszy, pomimo tego, że tylko słuchałeś. Czekałem na to od dłuższego czasu. Dziękuję ci jeszcze raz.

Złapał mnie za rękę. Zamknął oczy, jakby miał zasnąć. Wiedziałem, że to już koniec. Zadzwoniłem po lekarza, żeby wypisał akt zgonu. Byłem jedyną osobą na pogrzebie, ale byłem pewny, że nie tylko ja będę go opłakiwać.

Teraz mogę wam zdradzić kim jestem. Jestem latarnikiem ludzkich dusz. Jestem świetlikiem. Dbam, by w każdej duszy rozpromieniła się iskierka radości, nadziei, ciepła.

Trawa

O tym jak świecić

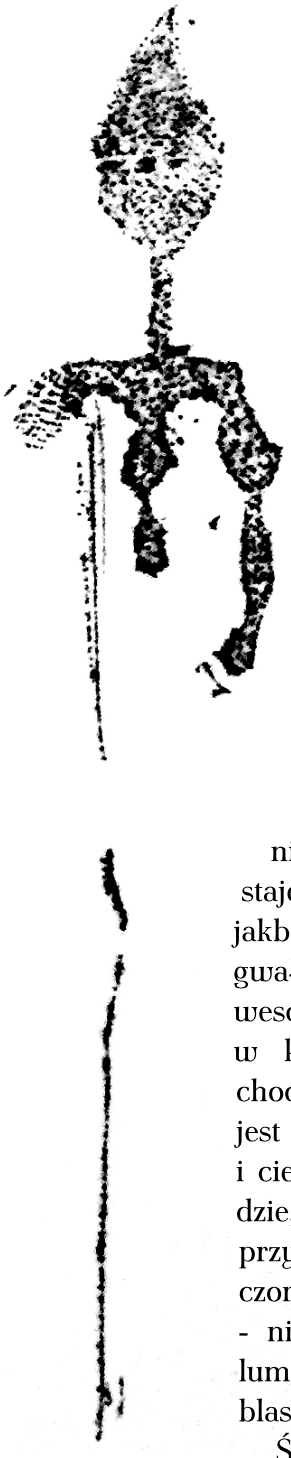

Jest już listopad i coraz wcześniej robi się ciemno. Czasami, kiedy wracam do domu, zapada zmrok. Świecą uliczne latarnie, samochody przecinają luki w ich żółtym świetle smugą reflektorów. Kilka okienek w blokach jest już zapalonych, tworząc atmosferę przytulności, zaświadczając, że ktoś jest w domu. Zupełnie inaczej wygląda światło elektrycznej latarki, z którą idzie się przez ciemny ogród lub mieszkanie, szukając czegoś lub kogoś. Jeśli tylko nią oświetla się tajemniczą i groźną materię nocy, staje się ona wroga, wysyłając jakby przeciw nam niepokojące, gwałtowne cienie. O ileż bardziej wesoły i swojski jest ogień w kominku lub ognisku, lub chociażby jego substytut, jakim jest świeca. Tworzy krąg światła i ciepła, w który wtulają się ludzie, czując się bezpieczni. Magię przystaniowego sobotniego wieczoru zawdzięczamy właśnie im - niepozornym woskowym kolumienkom, rzucającym ciepły blask na twarze.

Światło przeistacza wszystko, na co pada, nadaje blasku i splendoru. Symbolizuje postęp, cywilizację, wiedzę i dobro, a także Boga. *„[...] światło przyszło na świat”* - czytamy we wstępie do Ewangelii św. Jana. Właśnie dlatego opat Suger oparł swój pomysł na nowy sposób budowania katedr o wpuszczenie do środka blasku słońca. Szczególnie wschodzącego słońca, które oświetlało prezbiterium i ołtarz, tak, że wierny wchodzący do kościoła szedł z ciemności do światła - z grzechu do świętości - z niepewności mroku do klarowności światła. Bo katedry gotyckie to przede wszystkim olśnienie chwałą Pana i w konsekwencji niekłamany zachwyt Nim. Nie wszyscy potrafili czytać księgi, ale każdy - książę czy prostak - przechodząc przez główną nawę czuł się malutki przy blasku chwały Bożej.

Jaśnieje wiele rzeczy dokoła nas, czasami też odbija albo magazynuje światło. Świeci lampa, ekran komputera, elektryczny zegar. Czasami świecą także ubrania - nie mam na myśli banalnych odblasków, lecz opalizowanie i fluorescencję całości tkaniny. Właśnie dzięki takiemu materiałowi Claire Danes dosłownie zabłysła na tegorocznej gali Met (Metropolitan Museum of Arts). Suknia aktorki była prosta, biała, bez żadnych zdobień. Wyjątkowość jej stroju ukazała się dopiero w półmroku sali. Kiedy zgasły światła pewnie niejedna dama spojrzała na nią z podziwem i lekkim ukłuciem zazdrości. Kreacja błyszczała i iskrzyła się w ciemności, niczym bajkowy kostium Kopciuszka wyczarowany przez wróżkę. No właśnie - jak bez pomocy magii stworzyć takie ubranie? Nie wchodząc w szczegóły: materiał może świecić albo za pomocą zwykłych światełek LED, co jest zapewne dość niewygodnie i z całą pewnością nie ma w sobie nic z powabu drugiego sposobu: fluorescencji. Takie tkaniny zbierają energię z otoczenia wykorzystując wibracje, dźwięk lub ciepło. Na takiej właśnie zasadzie „działała” kreacja aktorki stworzona przez Zana Posena.

Nie wiem, czy Claire Danes była świadoma szerokiej symboliki światła. Czy swoją jasną suknią chciała „nieść kaganek oświaty”, lub sprawiła, że na sali było „więcej światła” (Goethe)? Być może rzeczywiście tak było. Blask oznacza również wieczność, niematerialność, moralność, dobrobyt i cywilizację, a także objawienie i świętość. Apostołowie mieli być „światłem świata” *(Mt 5,14)*.

W tym sensie wszyscy powinniśmy być trochę jak Claire z jej jasną suknią. Mówi się, że radość może wprost promieniować od kogoś. Tak samo jest też z dobrem czy czułością, wiarą i miłością. Nie jaśnijmy więc tylko banalnymi świecidełkami - świećmy przykładem!

Taki Nikt

Zatrzymać promienie słońca

Mieszkanie było pomalowane na ciemne, stonowane kolory, przez co sprawiało wrażenie poważnego, bardzo przemyślanego i poukładanego. To wrażenie potęgowały jeszcze bardziej pudła do przeprowadzek, ponieważ nie były (tak jak w większości przypadków) nierówno i chaotycznie rozmieszczone po całym lokum, ale równo poukładane w rzędzie pod ścianą. Tylko w sypialni krzątały się jeszcze dwie osoby. Dziewczyna, która dokładnie układała przedmioty w pudłach i dbała o staranne opisanie kartonów, oraz chłopak. Jednak ten co chwile wyjmował różne przedmioty z pudeł, oglądał je, zastanawiał się gdzie wcześniej stały, po czym odkładał z powrotem na miejsce.

-Piotruś, robisz bałagan – zwróciła mu uwagę w pewnym momencie zniecierpliwiona dziewczyna. Spakowałeś album ze zdjęciami do pudła z przyborami papierniczymi.

- Wybacz – roześmiał się cicho chłopak. Więcej niczego nie ruszę.

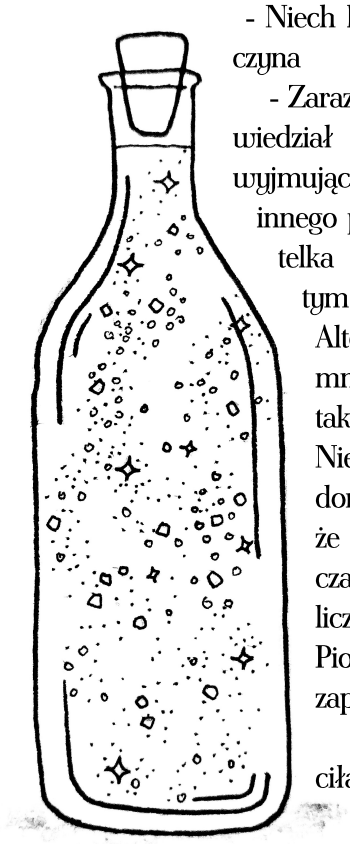

- Niech będzie – mruknęła dziewczyna

- Zaraz, czy ja dobrze widzę? powiedział ze zdumieniem Piotrek wyjmując kolejny przedmiot z dna innego pudła. Była to szklana butelka napełniona wodą ze złotym brokatem na dnie. – Alternatywa śnieżnej kuli, jak mniemam, ale skąd u ciebie tak niepraktyczny przedmiot? Nie masz nawet kwiatków doniczkowych, bo uważasz, że są zbyt niesamowystarczalne. I nie, kaktusy się nie liczą – powiedział szybko Piotr widząc, że Emilia chce zaprzeczyć.

Dziewczyna tylko pokręciła głową i uśmiechnęła się lekko wracając wspomnieniami do tamtego ciepłego, jesiennego dnia. To było miłe popołudnie, ponieważ udało jej się namówić mamę na spacer po parku. Jednak już po kilku minutach Agata powiedziała, że ma dużo pracy, podeszła do najbliższej ławki i wyjęła dokumenty licząc na to, że córka zajmie się jakąś zabawą. Dla Emilii nie była to żadna nowość. Pomimo ośmiu lat potrafiła już bardzo dobrze sobie radzić, „zbyt dobrze" – jak mówiła czasami ciocia Ela patrząc z wyrzutem na Agatę. Jednak dziewczynka zazwyczaj ignorowała te uwagi i bawiła się dalej, również tym razem. Podbiegła do największego drzewa i zaczęła szukać kasztanów.

- Pomóc ci? – usłyszała w pewnym momencie i gdy odwróciła się, zobaczyła chłopca w jej wieku.

- W szukaniu kasztanów? – zdziwiła się.

- Mhm. Tutaj ich nie ma, ale są koło huśtawek – wskazał brodą na plac zabaw kilka metrów dalej. – Nie widziałem cię tutaj wcześniej, kontynuował dalej chłopiec.

- Jestem Emilia, a ty? – odpowiedziała na to i ruszyła we wskazanym kierunku.

- Fajnie, że przyszłaś, bo już myślałem, że nie będę miał się z kim bawić. W co będziemy grać? Odpowiedział chłopiec jakby nie słyszał pytania.

- Grać? Będę tylko zbierać kasztany.

- Tylko to? Ale nuda. A może coś ciekawszego? powiedział Piotrek, schylił się po leżące obok liście i rzucił nimi w dziewczynkę

- Hej! – zawołała oburzona, ale nie potrafiła ukryć uśmiechu, a Piotrek w odpowiedzi rzucił w nią kolejną stertą i tak zaczęła się pierwsza w życiu dziewczynki bitwa na liście. Po kilku minutach pobiegli na huśtawki, później karuzelę i zjeżdżalnie.

- A czy teraz powiesz mi jak masz na imię? – zapytała zaciekawiona Emilia.

- Ach, nie ważne. Niech będzie.. Przyjaciel. Mów do mnie po prostu przyjaciel – odpowiedział chłopiec po chwili namysłu.

- Skoro tak – westchnęła dziewczynka. O, zobacz jakie duże skrzydła – zawołała po chwili.

- Gdzie? – zapytał zaciekawiony.

- Już nie widać, ptak, do którego należały za szybko odleciał – powiedziała zawiedziona, że zobaczyła tylko cień skrzydeł i to zaledwie przez chwilę.

- Emilio, musimy już iść – zawołała Agata.

-Słyszałeś – westchnęła na to dziewczynka. Na dzisiaj to chyba już koniec. Zobaczymy się tu jeszcze jutro?

- No pewnie – roześmiał się chłopiec.

- Emilio, idziesz? – zawołała zniecierpliwiona Agata.

- Idę – odpowiedziała i podbiegła w stronę mamy. Po chwili odwróciła się żeby jeszcze pomachać koledze, ale jego już nie było. Trudno, pomyślała i wzruszyła ramionami. Następnego dnia tak samo przyszła z mamą i rzeczywiście, chłopiec już na nią czekał. Od tamtej pory często spotykali się na placu zabaw. Dzięki niemu dni dziewczynki nie były takie monotonne. Sama zdała sobie też sprawę z tego, że do tej pory nie bawiła się tak naprawdę. A w dodatku zyskała wspaniałego towarzysza. Co prawda czasami nagle znikał bez pożegnania, ale zawsze miło spędzali razem czas. Któregoś dnia zauważyli, że zaczyna się robić coraz chłodniej i ubywa też słońca.

- Już za chwilę nie będzie tak słonecznie – skrzywiła się Emilka.

- W końcu mamy jesień, ale wiesz? Jest na to sposób – odpowiedział chłopiec i wyjął z kieszeni za dużej kurtki niewielką, szklaną butelkę.

- Butelka? Miałeś ją w kieszeni przez ten cały czas – roześmiała się. A gdyby się rozbiła?

- A tam, ale się nie rozbiła – uśmiechnął się beztrosko. Poza tym to nie jest zwykła butelka, widzisz? To na dole.

- Masz na myśli złoty brokat? – upewniła się nie widząc w nim nic niezwykłego.

- Dokładnie. Popatrz tylko – powiedział przyjaciel. Podniósł butelkę, otworzył ją ostrożnie i delikatnie przechylił jakby chciał przelać do środka strumień światła przedzierający się przez gałęzie drzew. Po czym szybko z powrotem zamknął i potrząsnął butelką.

- Widzisz? – zapytał szeptem chłopiec. Błyszczące drobinki nie leżały już spokojnie na dnie, tylko tańczyły w wodzie. Jedne szybciej, inne wolniej i w różnych kierunkach, a promienie słoneczne delikatnie prześlizgiwały się między nimi. Po chwili coraz wolniej i wolniej, aż opadły z powrotem na dno.

- Już rozumiesz – bardziej stwierdził niż zapytał. To jest dla ciebie, prezent z okazji końca jesieni. Gdy tylko zimą zabraknie Ci słońca, potrząśnij butelką – w środku są małe promyczki. Od razu zrobi ci się cieplej i weselej.

Emilia uśmiechnęła się i wróciła myślami do teraźniejszości sprowadzona przez pytanie kolegi, gdy na chwile przerwała opowieść.

- I co dalej? , zapytał Piotrek, z tym chłopcem, dodał widząc pytające spojrzenie Emilii.

- Nawet nie wiem. Więcej go nie spotkałam – odpowiedziała chowając butelkę do pudła. A wiesz, że..

Chciała dokończyć, ale gdy rozejrzała się po pokoju zauważyła, że jest w nim sama.

- Piotrek? zawołała w głąb mieszkania. Gdy nie dostała odpowiedzi sprawdziła wszystkie pomieszczenia, ale po nim nie było ani śladu. Wyszła przez drzwi i zapukała do sąsiadki obok, która miała nawyk podglądania kto odwiedza pozostałych mieszkańców.

- Przepraszam, nie zauważyła Pani, czy mój kolega już tędy przechodził?

- Jaki kolega? – zapytała zdumiona. Przyszła pani sama – powiedziała staruszka.

- Wyższy ode mnie, jasne włosy..

- Nie - przerwała jej sąsiadka - była pani sama. - odpowiedziała zdecydowanym tonem.

Emilia nic nie rozumiejąc wróciła do pokoju. Gdy weszła, od razu zauważyła, butelkę, która powinna być w pudle, a jednak stała na parapecie, a brokat dopiero opadał. Po chwili zauważyła jeszcze jeden drobiazg. Na jednym z pudeł były narysowane flamastrem duże skrzydła.

Jezioro Mgieł

Światło

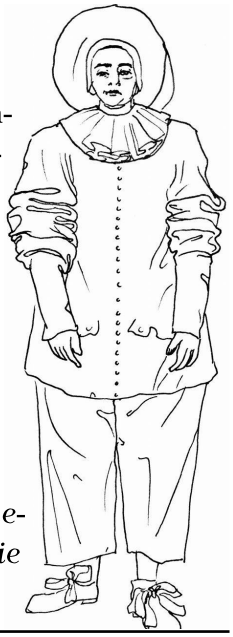

W mieszkaniu 48 światło wpada przez okno po prawej, oświetla krzesła i stołu lewą stronę. Kiedy stoi się przodem do kwiatów w wazonie, lewy policzek mieni się ciepłem. Oczy łapią każdy promyk, przechwytują go i kontrastem ze źrenic głębią, błyszczą jak latarnie.

Lecz latarnie światła z zewnątrz nie odbijają. Ogień płonie w środku.

Zarys ust ukazuje promienie, zmienia ich ułożenie wraz z każdym grymasem i słowem. Jakże zaskakujące jest uczucie promieni dookoła, kiedy te właśnie usta układają się w uśmiech.

Słońce odbija się od fal. Światło płynie falami, faluje ciepło ognia, ulatuje.

Promień pada na skórę. Ogrzewa, wydobywa kolor, wynosi żyły na powierzchnię. Oplata palce i ścięgna nimi poruszające. Każdy gest wprawia w ruch kurz błyszczący w powietrzu.

Promienie spadają za horyzont, ustępując nocy. Wtedy rozbłyska ogień.

Wdech. Tlen zapala się w płucach, wprawia serce w drżenie. Ciepło powoli rozchodzi się po ciele. Pokój wypełnia spokojny blask bijący z zarysowanych lekkim uśmiechem oczu.

Most

Zachody

Mądrym stwierdzeniem wydaje mi się zdanie, które powiedział Mały Książę: „Gdy jest bardzo smutno, to kocha się zachody słońca." Zastanawia mnie co miał na myśli. Zachód słońca oznacza, że dzień się kończy, robi się ciemno, ale jednak jest coś takiego, co powoduje, że te moment to coś niezwykłego, zupełnie innego, bo nikt jeszcze nie widział dwóch takich samych zachodów słońca. Za każdym razem są one różne: czasem widać na niebie ogromną liczbę odcieni różu i fioletu, czasem zachód jest żółto-pomarańczowy. Zdarza się też, że w ogóle nie można go zauważyć i nagle nie wiadomo skąd robi się ciemno. Trudno powiedzieć dlaczego tak jest. Nieraz w codziennym pośpiechu po prostu go nie zauważamy, a innym razem zasłaniają go chmury. Jedno jest pewne: zawsze robi się potem ciemno. Trudno znaleźć fragment świata, gdzie nie ma absolutnie żadnego światła. Nigdzie w pełni ciemno nie będzie, jeśli nawet uda się pozbyć całej elektryczności to i tak będą na niebie gwiazdy, które chociaż trochę oświetlą noc. Po jakimś czasie zacznie się robić jaśniej, aż Słońce wynurzy się zza linii horyzontu. Na początku będzie tylko nieznacznie widniej, ale z czasem światło stanie się coraz mocniejsze, pokażą się złoto-różowe fragmenty nieba i w końcu Słońce już wejdzie na samą górę. Przez parę godzin oświetli część Ziemi, w trakcie tego momentu, momentu światła, część ludzi wstanie, coś zje, zrobi co ma do zrobienia, może spotka kogoś znajomego, może pojedzie na jakąś wycieczkę... Właściwie nie wiadomo co zrobią ludzie, ale wiadomo, że światło niezależnie od tego co się będzie działo zawsze będzie, z większym lub mniejszym natężeniem, ale chociaż odrobina jego się pojawi. Myślę, że jak jest się smutnym to oglądanie przejścia tak ogromnej dawki światła do tak małej małej jego ilości musi bardzo człowieka uspakajać i dawać poczucie nadziei, bo przecież światło zawsze będzie...

Kokoska

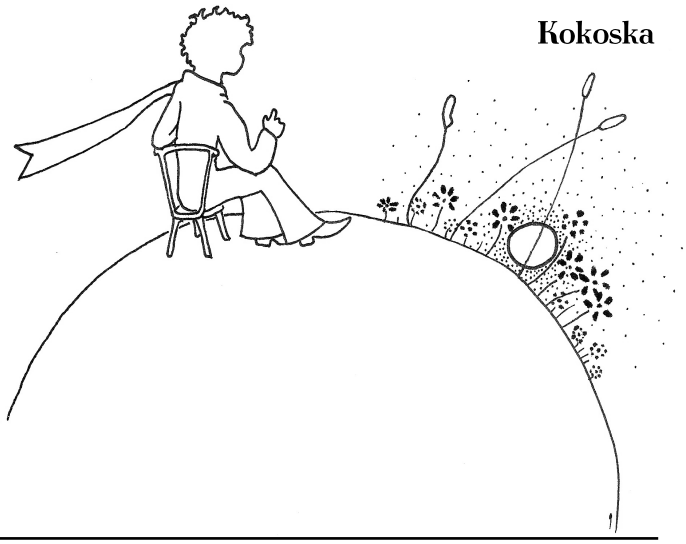

DZIEWIĘTNASTKA
Dominikańskie Duszpasterstwo Młodzieży "Przystań" przy klasztorze OO. Dominikanów w Krakowie
ul. Stolarska 12, 31-043 Kraków | redakcja19@gmail.com | przystan.krakow.dominikanie.pl
Opieka redakcyjna: o. Marek Rozpłochowski OP **Redaktorki naczelne:** Monika Chaberka, Wanda Heydel
Rysunki: Anna Zielińska, Jadwiga Ligęza, Anna Koszałka, Monika Chaberka,
Olga Batkiewicz, Maja Stankiewicz, Kinga Bruckman
Teksty: Ola Kwiatkowska, Marysia Bartosz, Agnieszka Wróbel, Łucja Skolankiewicz,
Dominika Chaberka, Zuzanna Stawiska, Barbara Regucka
Korekta: Martyna Iwanicka **Skład:** Tomasz Pycka